Nr. 59. **Królewska Huta. Wtorek, 31. Lipca 1888.** **Rok**







Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. – **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen,** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

900-letni jubileusz w Rosyi.

W dniu 27go lipca 1888 obchodziła Rosya 900-letni jubileusz przyjęcia chrześciańkiej wiary. W pierwszej linii obchodzono uroczystość nawrócenia w Kijowie, stolicy Rusi.

Przed 900 laty żyli Rosyanie po największej części jeszcze w borach, które w niezmiernem państwie bardzo wiele obszaru zajmowały. Jednakże już w tem samem stuleciu można było spostrzedz powstawanie państewek, albo raczej ustalenie osobnych prowincyi wedle pojedyńczych szczepów familijnych. Naczelni wodzowie rozporządzali dość znaczną rzeszą wojowników a nawet naprzeciw Carogrodowi (obecnej stolicy Turcyi) groźne zajmowali stanowisko.

Ruski naród znajdował się w ciemnocie pogaństwa i czcił przeważnie bóstwa przyrodzone, (to jest tworzył sobie bożków z natury). Na czele bogów stał wszystkim Słowianom wspólny Perun, bóg piorunów.

Pojedyńcze osoby przyjęły już w ósmem i dziesiątem stuleciu chrześciańską wiarę. Wogóle jednakże nie robiła zmiana wiary wielkich postępów. Dopiero gdy wielka księżniczka Olga w Carogrodzie chrześciańską wiarę przyjęła, ustało poniekąd w Rosyi prześladowanie chrześcian. Przed nawróceniem Olgi przyjęli dwaj inni książęta, Askold i Dir, chrześciańską wiarę. Askold został wkrótce potem zabity i nad brzegiem Dniepru pochowany. Wielka księżniczka Olga kazała na tem samem miejscu zbudować kościół, w którym po śmierci została pochowaną. W roku 999 kazał wielki książę Włodzimierz jej zwłoki do innego kościoła przenieść.

Wielki książę Jaropełk, starszy brat świętego Włodzimierza pojął za żonę byzantyńską chrześciankę, nie przeszedł jednakże pomimo wszelkich usiłowań swéj żony na wiarę chrześciańską.

Pierwszymi męczennikami w Kijowie byli pewien Grek i jego syn. W roku 983 odbywał wielki książę Włodzimierz uroczysty wjazd do Kijowa z powodu zwycięztwa nad szczepem „Jatvjaga“. Najstarsi z narodu postanowili dlatego złożyć bogom ofiary dziękczynne. Los padł na jedynego syna jakiegoś greckiego kupca. Młodzieniec ten miał być bogom ofiarowany. Ojciec jego niechciał zezwolić na to twierdząc, że takowe bóstwa, ludzką ręką z drzewa zbudowane, nie mają żadnego znaczenia.

„Jeżeli bogowie wasi mocni i potężni są, to niech przyjdą sami po mego syna, ale wy mu dacie pokój!“ tak mówił wystraszony ojciec. Jednakże

Przy nucie krakowiaka.

(Opowiadanie z niedalekiej przeszłości)
napisał w roku 1888
Władysław Rabski.

(Ciąg dalszy).

Ludwik jednak stanowczo się oparł, a ja oświadczyłem poważnie, że jutro skoro świt, ruszamy w drogę, a północ już niedaleka. Chcąc niechcąc musiał więc szlachcic ustąpić i wyściskawszy nas raz jeszcze porządnie, odprowadził do przeznaczonego pokoju. Gdy drzwi się za nim zamknęły, Ludwik wydobył portret z pod czamary i wpatrywał się weń długo. Potem obrócił się do mnie, spojrzał wielkiemi, smutnemi oczyma i rzekł:

Józefie, ja mam złe przeczucie. Przed śmiercią chcę raz jeszcze tę ziemię, po której ona chodziła ucałować, chcę raz jeszcze widzieć te miejsca i umrzeć. Jutro w nocy sam pójdę, a pojutrze złączę się z wami.

Schyliłem głowę na znak zgody, a on dalej mówił: Patrz! jak dziwny los mnie ściga. To jej duch czysty tu mnie przyprowadził, bym pożegnał nasze gniazdo rodzinne, odetchnął wonią tych lip, pod któremi pierwszy z ust jej wziąłem pocałunek, a potem połączył się z nią na zawsze.

Umilkł i w rzeczach rzucił się na łóżko, ale długo słyszałem jeszcze ciężkie westchnienia tego dzielnego serca, w którem ni wiek ni twarde losy wygnania nie przygasiły czystych i gorących uczuć płomieni. Wreszcie i mnie sen zmorzył, a po całodziennych trudach spałem jak kamień.

Nagle uczułem jakieś silne wstrząśnienie, usłyszałem hałas i krzyk Ludwika:

Józefie! Moskale we wsi, spiesz się, spiesz się.

Przetarłem oczy, na dworze już dzień się robił. Wtej samej chwili prawie usłyszałem krzyki i tętent galopujących koni, — więc chwyciłem dubeltówkę i razem z Ludwikiem zbiegłem na podwórze. Garstka moich ludzi już się sformowała i zatarasowawszy bramę oczekiwała cwałujących kozaków. Spojrzałem, — konnicy była garstka tylko, lecz wtem jeden z żołnierzy, ów przemytnik, który nas tu przeprowadził, krzyknął:

Panie kapitanie, od boru piechota!

Gdzie? — skoczyłem na drabkę od stodoły i w jednej chwili objąłem położenie. Za mną jezioro, łąki i kozacy, przedemną lasy i 3 oddziały piechoty. Widocznie chłop nas zdradził, lub patrol kozacki dojrzał i dał znać do wsi sąsiedniej. Jak wyjść z tej obręczy żelaznej, w którą nas objęto? Spędzić garstkę kozaków i cofnąć się nad jezioro, — to fraszka, ale cóż potem? Gdzie uciekać przed zbliżającą się z trzech stron piechotą o dalekonośnych karabinach? Bój staczać na otwartych łąkach z koncentrującym się tymczasem i kilkakroć liczniejszym nieprzyjacielem, — to szaleństwo. Więc zostać? Wystrzelano by nas jak kaczki, bo dubeltówki moich dwudziestu strzelców były zabawką wobec świetnie uzbrojonych Moskali.

Pozostawała jedyna, choć krwawa droga ocalenia: — lasy. Wpaść w zarośla graniczące ze wsią i pod osłoną gęstwiny przerznąć się przez bagnety zastępującego oddziału piechoty, — oto ostatnia deska ratunku. Ha! trudno!

Bracia! — zawołałem, — musim się przebić. Nie mamy innego wyjścia.

Głębokie milczenie odpowiedziało na moje słowa, — wszystkim stanęła śmierć przed oczyma. Jeden tylko przemytnik, bardzo do mnie i do Ludwika przywiązany, podniósł kosę do góry i krzyknął:

Tak czy tak śmierć nas czeka; lepiej umrzeć w bitwie jak na stryczku.

To podziałało. Jakaś dzika odwaga wstąpiła we wszystkich.

Tymczasem garstka kozaków, pod komendą młodego i ambitnego oficera, podsuwała coraz bliżej, aż wreszcie od strony lasu, nizkim wałem tylko oddzielonego, wdarła się na obszerny dziedziniec.

Co? bez piechoty? szaleńcy! pomyślałem. Młody oficer, nie spodziewał się tylu strzelców, a strasznych kos jeszcze nie powąchał. Sława go nęciła lecz przed sławą były kule i kosy.

Czuj duch! krzyknąłem.

Strzelcy moi ukryci za wozami z zimną krwią czekali natarcia, mierząc spokojnie. Chwila jeszcze.... huknęły strzały, raz... i drugi. Kilkunastu kozaków spadło, kilkanaście koni harcowało bez jeźdźców, reszta poszła w dziką rozsypkę.

Przemytnik splunął, co było znakiem dobrego humoru, i krzyknął: Czas teraz!

W mgnieniu oka sformowałem moich ludzi, w środku strzelcy, na przedzie i po bokach kosynierzy. Pospiesznym krokiem wpadliśmy w zarośla graniczące z borem, pół wiorsty jeszcze, a będziemy w lasach. Ludwik z kosą w ręku postępował koło mnie, a oczy jego rzucały błyskawice. Żelazny łańcuch moskiewskiej piechoty rozwinął się opodal lasu, schyleni zbliżamy się coraz bardziej. Czas już, — pomyślałem i z gromkim okrzykiem: Naprzód! rzuciłem się pędem na zwarte szeregi.

Zagrzmiały strzały, czterech moich ludzi zatoczyło się i padło. Liczyłem dobrze, zarośla chroniły nas, zaledwie kilka kul znalazło ofiary.

Naprzód! krzyknąłem raz jeszcze. Znowu ozwały się strzały, znowu kilku naszych zostało, jęki i krzyki słyszałem za sobą, ale nie było czasu myśleć o ratunku. Już zaledwie kilka kroków nas dzieli; —

...kie usiłowania nic nie pomogły. Wściekła gro... opadła obydwóch i uśmierciła. Kościół prawo...ny czci tych męczenników jako świętych pod ...onami Jan i Teodor.

Wielki książę Włodzimierz zwyciężył także brata swego Jaropełka i stał się w ten sposób samowładcą Rosyan. Rządy swe samodzielne rozpoczął w ten sposób, że kazał bogom nowe posągi wystawić. Postument Peruna zrobiono z drzewa, głowę zaś ze srebra, a wąs ze złota.

Narody sąsiednie starały się, naród ruski nakłonić do zmiany religii, aby w ten sposób zapewnić sobie trwałe przymierze. Kroniki podają, że mianowicie Bułgarzy namawiali wielkiego księcia Włodzimierza, aby przeszedł na ich wiarę. Wiara ta księciu się podobała, z wyjątkiem zakazu picia wina; dlatego odprawił posłów bułgarskich, mówiąc: „Moi poddani bez wina żyć nie mogą."

Niedługo potem przybyła, jak opowiada rosyjski dziejopisarz Nestor, deputacya żydowska do Kijowa w celu rozszerzenia swej wiary.

„Na jakich zasadach jest zbudowana wasza wiara? zapytał Włodzimierz.

„Wierzymy w jednego jedynego Boga, Boga Abrahama, Izaka i Jakóba.... obchodzimy sobotę jako święto tygodniowe."

„Gdzie jest wasze państwo?"

„W Jeruzalem, potężny Monarcho."

„Jeszcze teraz?"

„Teraz już nie, odparł mówca nieśmiałym głosem. Bóg jest na nas zagniewany dla grzechów przodków naszych, kazał nam się rozejść po całym świecie, państwo nasze zaś dał chrześcianom."

„Jak więc możecie wiarę waszą narzucać innym narodom, skoro Bóg wasz nie jest wam łaskaw?" zapytał potężny samowładzca i kazał deputacyi odejść.

Nareszcie przyszedł grecki filozof z hojnymi darami patryarchy carogrodzkiego do Kijowa, wytłomaczył księciu pismo święte i zasady wiary chrześciańskiej, a potem rozwinął przed nim obraz przedstawiający sąd ostateczny. Przypatrując się dłuższy czas temu obrazowi, rzekł nareszcie Włodzimierz głosem pełnym wzruszenia: „Błogosławieni ci po prawicy, ale biada tym po lewicy!"

„Jeśli chcesz w dzień sądu ostatecznego stać po prawicy, to każ się ochrzcić!" rzekł filozof.

„Chcę sobie najprzód tę rzecz należycie rozważyć," odparł książe i odesłał posła oddawszy mu wielkie honory i obdarzywszy go sutymi podarunkami. (Dokończenie nastąpi).

Przegląd polityczny.

— O skutkach zjazdu obu cesarzy nic dotąd nie jest wiadomem i tak prędko pewnie wiadomem nie będzie. Do tego czasu zdaje się, jakby ci mieli racyą, którzy do odwiedzin cesarza Wilhelma żadnego politycznego znaczenia nie przywiązywali i nie przywiązują. Wszelako są i tacy, którzy zupełnie odrębnie na tę rzecz się zapatrują; wszystko to jednakże polega na domysłach. „Kreuz-Ztg. n. p. wyraża nadzieję, że kwestya bułgarska będzie na mocy porozumienia obu cesarzy załatwioną. Naczem ta nadzieja się opiera, trudno odgadnąć. Może się kto spodziewa, że odosobniona, z nikąd niemająca pomocy, lecz zewsząd gnębiona Bułgarya księcia Ferdynanda z tronu zrzuci, a potem chwalebnie się podda. Gdyby do tego miało istotnie przyjść, cóż się potem stanie? Rosya przeprowadzi wtedy kandydata, który podług jéj muzyki będzie skakał. — Słuchajmy, co pisze „Post" w tym względzie: „Stósunek pomiędzy dworami berlińskim i petersburgskim stał się przez zjazd cesarzy prawdopodobnie bardzo przyjazny. Może też ton prasy rosyjskiej przeciw Niemcom będzie łagodniejszy. Możliwości jednakże, aby Berlin w zjednoczeniu z Petersburgiem sprawom wschodnim drogę pokojową mógł utorować, nie jesteśmy w stanie dostrzedz."

Wobec tak niepewnych jeszcze teraz twierdzeń łatwo nam się domyślić, że ostateczny rezultat zjazdu obu cesarzy zapewne jeszcze nie tak prędko wyjdzie na jaw.

— Cesarzowa Fryderyka przebywa codziennie dłuższy czas w cichej modlitwie przy trumnie męża swego. Gdy noc zapada, pisze „D. Tagebl.," przybliża się dostojna Pani do zwłok zgasłego małżonka i stoi nad niemi blizko godzinę. Często także towarzyszy matce księżniczka Zofia. Cesarz Wilhelm, który chwilę przebywania cesarzowej matki u zwłok zmarłego ojca szczególnie szanuje, postarał się o to, aby w tak bolesnych rozpamiętywaniach niezakłócona spokojność w pobliżu cesarzowej panowała. Gdy już czas jest, rozłączyć się ze zwłokami gorąco ukochanego małżonka, wtenczas zalewa się dostojna Pani łzami boleści. Często już widziano straż, łzawemi oczyma odprowadzającą powóz, który uwoził zbolałą wdowę z kościoła.

Z Paryża otrzymała „Voss. Ztg." następujący telegram: „Z Petersburga donoszą, iż zjazd cesarzy nie spowodował uregulowania spraw będących w zawieszeniu. Kwestya bułgarska pozostanie dla cara jak dotąd na stopie układów. Giers miał hr. Bismarkowi powiedzieć, że rzeczą Austryi jest tej samej polityki się trzymać jako też połączyć swe usiłowania z zabiegami Rosyi. Układy będą następnie w gabinetach roztrząsane. Mówią o rewizycie cara w Berlinie. O cofnięciu wojsk nadgranicznych nie było mowy. Stósunek Francyi do obu mocarstw, mianowicie zaś do Niemiec był poruszony i ma pozostać taki sam, jak dotąd. W kołach austryackich i angielskich panuje bezustanne zamięszanie."

Ile prawdy w tem telegraficznem doniesieniu, niewiadomo.

— W sprawie rozwodu królowej Natalii zaszła podobno pomyślna zmiana. Królowi Milanowi chodziło głównie o odebranie syna. Gdy to się stało, nie zależy mu już tak bardzo na zupełnym rozwodzie z żoną.

Rzym. Ostatnia encyklika Ojca św. „O wolności człowieka" (patrz Kronika kościelna) doznaje ze wszech stron jak najprzychylniejszego sądu. Pisma najróżniejszych stronnictw wyrażają swoją pochwałę i uznanie. Lecz mianowicie interesującem jest, co protestancka „Saturday Review" o tym papiezkim okólniku pisze. Angielski ten organ tak się rozwodzi: „. . . . Kto z uwagą ten dokument czyta, nie odkryje w nim ani jednej myśli, którąby nie mogła bezwzględnie przez wszystkich prawdziwych chrześcian być potwierdzoną. Encyklika ta jest jak najwyraźniejszym dowodem, że ten który wierzy w Chrystusa i wiernie jego przykazania zachowuje, nie może mieć nic wspólnego z tymi ludźmi, którzy wszystek religijny wpływ z życia publicznego narodów chcą usunąć. Jeżeli się zastanowimy nad wielkim wpływem Kościoła katolickiego i posłuszeństwa, z jakiem liczne duchowieństwo rozkazy papieża wypełnia, to możemy z przekonywającej i konsekwentnej mowy papieża tylko oczekiwać, że mowa ta na większą część ludzi bardzo skutecznie podziała. W czasach, w których wiara tak ciężkich doświadczeń doznaje, jest pocieszającem, ten pełen godności okólnik czytać, a zarazem przekonać się, że tenże ani jednego śladu przesądów ni goryczy ni zarzutu, ani jednego śladu przesądów ni samolubstwa w sobie nie zawiera. Odważny i wzniosły głos, który się pośród ogólnie panującej niezgody odzywa i chrześcianom z pewną stanowczością ale zarazem i z łagodą obowiązki przypomina, nakazuje szacunek i zjedna sobie, jak się spodziewamy, posłuszeństwo."

Taki chwalebny sąd wydaje pismo protestanckie.

Kronika kościelna.

Ojciec św. Leon XIII. o wolności człowieka.

(Ciąg dalszy).

Ta sama wolność uważana w państwie bynajmniej do tego nie zmierza, aby państwo nie miało żadnej religii, albo, iżby jej publicznie wyznać nie nakazywało, iżby żadnej religii nad drugą nie przekładało, lecz iżby wszystkie jedną mierzyło miarą, nie zważając wcale na lud, jeśli tenże katolicką religię wyznaje. Gdyby tak być miało, wtedyby prawdą być musiało, że obowiązki świeckiej społeczności względem Boga albo wogóle są żadne, albo też bezkarnie przekraczane być mogą, co jedno i drugie wyraźnie jest fałszywem. Nie należy bowiem wcale o tem wątpić, że społeczności państwowe utworzone zostały między ludźmi z woli Bożej, czy to zważać będziemy na jej części, czy też na jej formę — i że ta wola Boża powinna być kierującą powagą w tej społeczności, czy to ze względu na przyczynę, czy też ze względu na źródło wielkich korzyści, jakiem się staje dla państwa.

Bóg stworzył człowieka do wspólnego życia i umieścił go w towarzystwie podobnych do niego istot, aby w społeczności i towarzystwie ludzkiem znalazł to, czego natura jego pragnie, a czegoby sam w odosobnieniu osięgnąć nie mógł. Ztąd to społeczność ludzka, dlatego że jest społecznością państwową, powinna Pana Boga za Ojca i twórcę swego uważać, a jego władzę i panowanie czcić i szanować. Zakazuje przeto sprawiedliwość, zakazuje sam rozum, iżby państwo miało być bez Boga, czyli bezwyznaniowem, lub, co ostatecznie do ateizmu prowadzi, aby państwo względem wszystkich (jak je nazywają) religii jednako było usposobione, i iżby wszystkim bez różnicy jedne i te same przyznawało prawa i przywileje. Skoro tedy w państwie każdem jedna religia koniecznie wyznawana być winna, należy tylko

---

Ja rzuciwszy flintę i wydarłszy jednemu z poległych kosę razem z Ludwikiem pierwszy wpadłem w żelazne kolumny.

Naprzód! I wtedy wszczął się bój straszny: Błyszczące kosy wiły się jak węże, stal o stal dzwoniła, raz po raz strzał huknął, a garstka moich wściekła i szałem dzikim ogarnięta rwała się naprzód. Ludwik z kosą w ręku wyglądał jak Cherub z mieczem ognistym. Zdawało się, że się dwoi i troi, a drogę jego znaczyły krew i trupy. Jako niedźwiedzia w puszczy opadną ogary, a on potężną łapą trupem je ściele, tak każdy z nas siał śmierć w około, bo każdy prawie wtedy był olbrzymem. Przemytnik stary i Ludwik przerznęli się pierwsi. Olbrzymim wysiłkiem przedarłem i ja wkrótce ostatnią linię, koło ogniste kosą zakręcając i stanąłem straszny wściekłością obok nich.

W bór! — krzyknąłem, widząc zdala sformowanych znowu kozaków. Naprróżno! Ludwik się wrócił. I jeszcze raz zginął w stalowych rotach, jeszcze raz widziałem zbroczoną kosę wzniesioną do góry, widziałem nozdrza rozdarte, lica płomieniejące i trupy za nim i przed nim. A straszny był to żniwiarz i straszną była kosa w jego ręku. Wreszcie wyskoczył znowu z żelaznego koła, wyskoczyło i kilkunastu innych strasznych i krwawych, — reszta poległa.

W bór! krzyknąłem. Strzały huknęły za nami, — usłyszałem krzyk! Jezus! Marya! — Ludwik zatoczył się i padł.

Wachu! — krzyknąłem na przemytnika, — Wachu ratuj! Wach przyskoczył, schwycił razem ze mną ulubionego porucznika i pędem biegliśmy z drogim ciężarem w gęstwinę, a za nami rozlegał się tętent kopyt kozackich. Jak długo biegliśmy nie umiem powiedzieć, wiem tylko, że słońce już bardzo wysoko było na niebie, gdy omdlałe z męczenia padliśmy bez duszy prawie koło rannego, a z nami niedobitki moich dzielnych żołnierzy.

Ludwik nie dawał znaku życia. Bezwładny i krwią zbroczony leżał na trawie bez oddechu, bez ruchu, jak głaz zimny. Rozdarłem surdut na piersiach, przyłożyłem rękę do serca, — biło, ale słabo tylko. Wach tymczasem dobył manierki i w zaciśnięte usta wsączył mu kilka kropel ostrego płynu, ja zmoczyłem chustkę w gorzałce i nacierałem czoło oraz skronie rannego. Wreszcie lekki oddech dobył się z piersi Ludwika, po chwili oczy otworzył i omdlałem okiem wodził w około. Teraz rozebrałem go z pomocą Wacha szukając rany. Koszula na plecach była krwią zbroczona, kula uwięzła głęboko w krzyżach. Przy rozbieraniu Ludwik znowu omdlał. Kilka żołnierzy pobiegło do poblizkiego strumyka i wody w manierkach przynieśli, a Wach rozdarłszy koszulę porucznika, starannie obmywał ranę, — potem spojrzał na mnie, wzdrygnął ramionami i mruknął: Źle! Ból ścisnął mi serce, ale stłumiłem łkanie starałem się ocucić omdlałego. Wkrótce otworzył znów oczy, a widząc mnie schylonego nad sobą szepnął ledwo dosłyszalnie: Józefie... zanieś tam... gdzie ona.

Dobrze, później, — odpowiedziałem, bo pot spływał nam jeszcze z czoła i Moskale krążyć mogli w około.

Nie, nie... zaraz... to śmierć, szepnął znowu ranny, a nagle zrobił ruch jakby chciał się podnieść z ziemi i spytał niespokojnie:

Gdzie obraz?

(Dokończenie nastąpi).

tę wyznawać, która jedynie jest prawdziwą. Tę zaś łatwo jest poznać, mianowicie w państwach katolickich, ponieważ w niej wybitnie się pokazują pewne, niezawodne i niewątpliwe znamiona. Dlatego też ci, którzy na czele rządów stoją, niechaj tę religią zachowują, — niechaj jej bronią, jeśli pragną rozsądnie i z korzyścią (co jest ich obowiązkiem) starać się o dobro obywateli. Publiczna bowiem władza postanowiona jest dla pożytku i korzyści poddanych swoich, a chociaż głównie do tego zmierza, aby ludzkość doprowadzić do ziemskiej i doczesnej pomyślności, bo jednakże żadną miarą nie wolno jej jest zmniejszać, lecz raczej obowiązkiem jej jest zwiększać człowiekowi możność osiągnięcia onego najwyższego i najlepszego dobra, na którem wieczna szczęśliwość człowieka polega — i do którego dojść nie może, gdyby się miał stać obojętnym dla religii.

Atoli o tem wszystkiem na innem miejscu szerzej się rozwiedliśmy — dzisiaj na to tylko pragniemy zwrócić uwagę, — że taka wolność bardzo jest szkodliwą prawdziwej wolności tak poddanych, jak i rządzących. Nadzwyczaj bowiem zbawiennie na społeczność ludzką oddziałuje religia, wywodząc początek władzy od samego Boga i najsurowiej nakazuje rządzącym, aby pamiętali na obowiązki swoje, aby nie wydawali rozkazów niesprawiedliwych lub okrutnych, aby łagodnie i prawdziwie z ojcowską miłością poddanymi swymi rządzili. Taż sama religia żąda od obywateli, aby prawowitej władzy jakoby sługom Bożym byli posłuszni — a nadto tychże obywateli z rządzcami i kierownikami państwa łączy nietylko posłuszeństwem, lecz nadto uczuciem pewnego szacunku i miłości, zakazując przytem buntów i wszystkich zamachów, któreby porządek i spokój publiczny zamącić mogły — i które tylko są powodem do tem silniejszego ścieśnienia wolności i swobód obywatelskich. Nie będziemy się tutaj szerzej rozwodzili nad tem, jak bardzo religia przyczynia się do wzrostu dobrych obyczajów, a dobre obyczaje do prawdziwej wolności, sam bowiem rozum pokazuje, a historya to stwierdza, że im lepsze w państwie kwitną obyczaje, tem też państwa owe są wolniejsze, bogatsze i potężniejsze.

Zastanówmy się teraz nieco nad wolnością słowa i nad wolnością głoszenia drukiem tego wszystkiego, co się tylko komu podoba. Nie potrzebujemy zaiste dodawać, że jeżeli ta wolność nie jest znacznie zmodyfikowana, lecz przeciwnie, jeśli jej wolno przekraczać wszystkie granice, — że wtedy na nią nigdy się zgodzić nie można. Prasa bowiem jest zdolnością moralną, i jak już powiedzieliśmy, co zresztą niejednokrotnie powtarzać należy — byłoby rzeczą nierozsądną mniemać, że ta zdolność moralna tak samo prawdzie jak i kłamstwu, zacności i brzydocie bez różnicy i ogólnikowo od natury przyznana została. To, co jest prawdą oczywistą, to wolno jest rozsądnie w państwie rozszerzać, aby się stało własnością jak najwięcej osób; natomiast fałszywe i kłamliwe opinie, ponad które niemasz zgubniejszej zarazy — dalej błędy, przyczyniające się do korupcyi duszy i obyczajów, powinno państwo publiczną swoją powagą trzymać w należytych karbach, aby się na szkodę Rzeczypospolitej szerzyć nie mogły. Wybryki swawolnych umysłów, padające niewątpliwie na szkodę niewykształconych tłumów, należy niewątpliwie powściągać za pomocą powagi prawa i to tak samo, jak krzywdy gwałtem na słabszych ludziach dokonane. Obowiązek ten jest tem większy, że bardzo wielka i przeważna część obywateli nie może wcale, albo tylko z największą trudnością ustrzedz się mogą ponętnych dyalektycznych sideł mianowicie takich, które namiętnościom schlebiają. Pozostawiwszy każdemu nieograniczoną wolność mówienia i pisania, co mu się podoba, — nie pozostanie nam nic świętego i nietykalnego, nawet one wielkie i święte prawdy przyrodzone, które za wspólną i najszlachetniejszą ojcowiznę rodzaju ludzkiego uważać należy, — oszczędzone nie będą. Tak tedy, gdy prawda powoli chmurnemi cieniami powleczoną stanie, — jak to się często zdarza — zgubne i rozliczne błędy łatwo na świecie zapanują. Z takiego stanu rzeczy tylko korzystać będzie swawola, a prawdziwa wolność chyba na szwank narażona zostanie. — Tem większą bowiem i pewniejszą będzie prawdziwa wolność, im silniejsze wędzidła na swawolę nałożone zostaną.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Królewska Huta. Władze nadgraniczne rosyjskie zaprzestały podobno, jak „Königsb. Hart. Ztg.“ z Katowic donosi, wymagać od znanych mieszkańców nadgranicznych legitymacyjnych kartek przy przekraczaniu granicy. — (Ostrożnie z grzybami). Ponieważ obecnie grzyby, które z powodu wilgotnociepłego powietrza bardzo szybko rosną, w wielkiej ilości na targu wystawione są na sprzedaż, nie jest zbytecznem zwrócić uwagę na to, aby każdy kupujący, który na grzybach dobrze się nie zna, był jak najostrożniejszy. Mianowicie niebezpiecznem jest spożywanie podzielonek (serojadek) i fałszywych trufli. W ostatnim czasie było bardzo wiele wypadków z powodu nieostrożności w tym względzie; wielu ludzi nabawiło się ciężkiej choroby, a kilkoro nawet umarło.

Laurahuta. Przed kilku dniami zakradli się trzej złodzieje późno w wieczór do pokoju mieszkalnego na pierwszem piętrze w oberzy hutniczej i zabrali dość sporą ilość wartościowych rzeczy. Złodzieje, których kilku ludzi ścigało, zdołali niestety uciec; jednego z nich przytrzymał wprawdzie stróż hotelowy, lecz skoro złodziej wyciągnął nóż i zaczął się odgrażać, został puszczony na wolność.

Gliwice. Na początku zeszłego tygodnia zrobił na Nowowiejskiej ulicy jakiś złodziej u dwóch służebnych dziewczyn krótkie odwiedziny. Najprzód bohater ten wypił w sklepie butelkę piwa, a tak orzeźwiwszy się należycie poszedł do kuchni. Tu przeszukał suknie śpiącej dziewczyny, a znalazłszy klucz, o który mu właśnie chodziło, otworzył kuferek, z którego zabrał 2 marki, spódnicę, fartuch i — merkocz z włosów. Gdy potem z kuchni wychodził, rzekł do służącej: „Dzień dobry, Marysiu!“ Dziewczyna była za bojaźliwa, aby wołać o pomoc i w ten sposób nieproszonego gościa wystraszyć. Dlatego też złodziej ośmielił się takiem powodzeniem i wstąpił jeszcze do przyległego domu. Tu zwrócił kroki swe znowu do kuchni, lecz służąca słysząc otwieranie drzwi, zapaliła zaraz świecę, poczem złodziej się oddalił.

Racibórz. Nareszcie udało się, jak piszą do „Ob. Presse,“ wczoraj na granicy austryackiej w Oświęcimiu przytrzymać agentów, nakłaniających ludzi do wychodztwa. Pomiędzy niemi znajduje się niejakiś Herz, handlarz nierogaciną, i posiedziciel hotelu, który, jak się zdaje, przywódzcą całej tej zgraji był. Dość znaczny majątek Herca, przybyłego właśnie z wód z Holandyi, obłożono aresztem. Do tego towarzystwa należy także dawniejszy portyer z dworca oświęcimskiego, który swego czasu z powodu trudnienia się podobnem zarobkowaniem ze służby został oddalony. Pan portyer podobno jest w posiadłości majątku wynoszącego 20 000 guldenów.

Lubliniec. Leśniczy Herrmann znalazł pewnego razu w boru sarnę, która wpadła w sidła, przy jego zbliżeniu jednakże sidła zerwała i uciekła. Leśniczy skrył się i spostrzegł po niejakim czasie, że robotnicy Piotr i Walenty Gołąbek zbliżyli się do sideł, aby je naprawić; skoro jednakże spostrzegli leśniczego, uciekli. Sąd skazał każdego z winnych na 4 tygodnie więzienia.

Wrocław. Do tutejszej policyi nadeszło zawiadomienie, że pewien podróżujący angielski kupiec z Dublina, nazwiskiem John Wilson, od niejakiegoś czasu bez śladu zniknął. Wilson, który tylko znał swą mowę ojczystą, bawił do 5-go lipca br. w Paryżu, z tamtąd pojechał dalej w towarzystwie jakiegoś nieznanego mężczyzny, który kilkoma językami władał. Od tego czasu nie ma żadnej wiadomości, gdzie podróżny się znajduje. Za wypośrodkowanie miejsca pobytu Wilsona naznaczono 500 m. nagrody (25 funtów sterlingów).

Lipsk. Nadzwyczaj zabawne polowanie odbyło się niedawno we wsi K. przy „Wurzen“ (?), o którem jedna z niemieckich gazet donosi. Pewnego dnia obchodziło jakieś towarzystwo w Wurzen swą letnią zabawę, którą urozmaicano różnemi niespodziankami. Pomiędzy innemi puszczono w powietrze balon, który miał formę słonia. Potwór wzniósł się w powietrze i został zapędzony do wsi K. Tam byli na polu zatrudnieni chłop wraz z swą połowicą. Oboje spostrzegli nagle, że jakieś wielkie zwierzę z powietrza na ziemię spadło. Przestraszeni małżonkowie pobiegli niezwłocznie do wsi i opowiedzieli całe zdarzenie. Mieszkańcy wsi, słysząc takie dziwy, zbroją się w widły, haczki, i t. d. i tak wyrusza połowa wsi na pole, na przedzie mąż z nabitą flintą. Przybywszy na miejsce przeznaczenia, spostrzegają istotnie ogromnego zwierza w tę i ową stronę się ruszającego. Krzyczano: „On żre, on żyje!“ Odważny mąż z flintą wycelował i strzelił, ale zwierz ciągle jeszcze się ruszał, strzelił więc drugi raz; teraz dopiero wielki dziki zwierz przestał się ruszać, a waleczni myśliwi rzucili się na niego ze swemi widłami, — ale kto jest w stanie opisać zdziwienie, jakie się malowało na ich twarzach, gdy spostrzegli, że ze zwierza same papierowe szwargały się rozsypują! To był więc ten mniemany, dziki, nadziemski zwierz. Spokojnie powróciła wojownicza gromada do wsi. Z początku chciano bohaterski ten czyn zataić i nikt nie miał się o nim dowiedzieć, lecz w krótce wiadomość ta aż tu dotąd doszła, a ponieważ wypadek ów jest nader humorystyczny, nie chcemy go przed naszymi czytelnikami zamilczeć.

Różne nowiny potoczne.

— **Dwudziestoletnie niemowlę.** Przed komisją rekrucką w Herford stanęła w tych dniach matka z 20letnim, wezwanym do wojska, synem na ręku. Chłopiec ów nie rozwinął się pod żadnym względem, nie urósł i dotąd żywiony jest jedynie mlekiem. Oczywiście 20 letnie niemowlę uznane zostało przez komisję za niezdatne do wojska.

— **Służący** bawarskiego króla Ludwika II, Gumbiller, zginął w tych dniach taką samą śmiercią, jak jego nieszczęśliwy pan. Gumbiller był owym służącym, który w nocy 13. czerwca 1886 r. stał na pamiętnem miejscu w jeziorze Sternbergskiem, do piersi w wodzie zanurzony i wydobywszy zwłoki swego króla i pana z toni, złożył je na łódce. Od tej pory Gumbiller zapadł na zdrowiu i nie przyszedł już do siebie, a często mówił, że spotka go taki sam los, jak jego królewskiego pana. Jakoż przechadzając się w tych dniach z przyjacielem nad brzegiem Izary — wskoczył nagle do rzeki i zniknął w falach, zanim idący z nim zdołał go powstrzymać; Gumbillera od czasu tragicznej śmierci króla ogarniał zawsze wielki niepokój na widok wody. Zwłok samobójcy dotąd nie odnaleziono.

— **Kobiety w Ameryce.** Pod koniec miesiąca marca b. r. odbył się w Waszyngtonie międzynarodowy kongres kobiecy, w którym wzięło udział około 3000 delegatek z Ameryki, a nawet z wielu krajów europejskich. Treść przemowy towarzyszącej kongresu była następująca: Przed laty 150 kobiety wykluczone były od wszelkich zawodów publicznych, a nawet od pracy w przemyśle. Obecnie mieszka w Ameryce przeszło 2000 kobiet, posiadających dyplomy doktorów medycyny, kilkaset adwokatek, a nawet jedno z najlepszych pism prawniczych w Chicago wychodzi pod redakcyą kobiety; kobiety są dalej profesorami uniwersytetów, astronomii, literatkami. Tysiące kobiet redaguje pisma publiczne; w samym Nowym Jorku pracuje około 200 dziennikarek. Szkołami kierują przeważnie kobiety, a liczba nauczycielek dosięga poważnej cyfry 100 000. Prócz tego kobiety są wybornemi buchhalterkami w pierwszorzędnych zakładach przemysłowych, fabrykach i t. p. W departementach administracyjnych jest 2000 do 3000 urzędników kobiet, pobierających od 700 do 3000 dolarów rocznej pensyi. W dwu terytoryach i w jednym Stanie kobiety posiadają prawo głosu przy wyborach; w wielu miastach są wyborczyniami do rad municypalnych, a w mieście Oskalosa, w Stanie Kanzas, cały zarząd miasta na mocy wyborów przeszedł w ręce kobiet. Przewodnicząca wspomnianego kongresu oświadczyła, że emancypacya kobiet od lat 25 postępuje olbrzymim krokiem naprzód. Czy tylko nie zanadto prędko?

Nowiny z Ameryki.

— **Okropna katastrofa.** Niestety nasz domysł, pisze „Zgoda,“ w sprawie nieszczęścia kolejowego w pobliżu Shamokin, że zabici robotnicy, których podano w angielskich pismach jako Węgrów, są Polakami, sprawdza się. Czytamy bowiem w „Polaku

w Ameryce“ w sprawozdaniu ks. prob. Klonowskiego z Shamokin.

W Pennsylvania, pisze „Polak,“ na kolei Northern Central, w początku zeszłego tygodnia miała miejsce straszna katastrofa, która dla nas tem jest boleśniejszą, że ofiarami jej stali się prawie wyłącznie nasi rodacy.

Zabici zostali:

Paweł Hornat, wieku lat 32, żonaty; pozostawia wdowę i dziecko w Polsce.

Jan Warga, lat 39 liczący, żonaty; 5 dzieci wraz z żoną w starym kraju.

Józef Sitek, lat 29, bezdzietny; żona w kraju.

Wojciech Cingera, żonaty; żona z jednem dzieckiem w Shamokin.

Jan Tot, samotny.

Powyższa lista jest dokładna, gdyż przesłał ją nam łaskawie Wny. k. Klonowski.

Oprócz tego dzienniki pennsylvańskie podają kilku Polaków, którzy zostali ranieni w tej katastrofie, a mianowicie:

Andrzej Marcinek, lat 40, w Shamokin. Noga złamana i kość policzkowa przetrącona.

Jan Horwatt, lat 25, z Shamokin. Noga złamana w kolanie, raniony w skroń i brzuch. Prawdopodobnie żyć nie będzie.

Jan Malchiński (?), lat 23, z Shamokin, obie nogi lekarze mu odjęli.

Oprócz tego jeszcze kilka osób, które lżejsze otrzymały obrażenia, a które zostały odesłane do szpitala w Shamokin.

Wypadek ten miał miejsce w pobliżu Shamokin i do tego też miasta przywieziono wszystkie nieszczęśliwe ofiary, a ztąd większość odstawiono potem do Mt. Carmel.

Krzyku, płaczu z jakiemi przyjmowano tę wieść w okolicy opisać niepodobna. Tysiące ludzi zbierały się na dworcach kolej żelaznej, a każdy biegł w obawie, czy w liczbie ofiar nie znajdzie męża, ojca lub brata.

Katastrofę tę spowodowało podobno niedbalstwo służby kolejowej.

— **Rabunki poczty w Texas.** Zuchwały rabuś w dniu 23. czerwca pomiędzy Ballinger a St. Angela Tex., obrabował pocztę. Szedł piechotą i miał na szyi dużą jedwabną chustę, którą, spotkawszy się z pocztą, zarzucił sobie na dolną połowę twarzy. Potem przy pomocy sześciostrzałowego rewolweru zmusił woźnicę do zatrzymania koni, a ośmiu pasażerów do wydania swej gotówki. Na ostatku kazał sobie dać najlepszego z koni przed pocztą i pojechał. Zdobycz jego wynosiła około 300 dol. — W tym samym dniu w Idaho kilku rabusiów napadło pocztę między Blackfodt i Chamoco i ukradło, oprócz tego, co wiozła poczta, 2800 dol. w wałkach srebra.

— **Eksplozya.** W garbarni firmy A. Grotzinger w Pittsburgu pękł zeszłego tygodnia kocioł parowy. Siła prądu powietrza była tak wielką, że rozwaliła kilka budynków, 6 ludzi zostało ciężko pokaleczonych — z tych trzech śmiertelnie, a latające w powietrzu odłamy budynków zraniły lekko kilkunastu innych. Eksplozya nastąpiła w skutek zbyt mocnego ciśnienia. Krótko przed godziną czwartą po południu spostrzegł jeden maszynista na manometrze, że ściśnienie było nadzwyczajne i chciał skręcić gas, ale w tem pękł już kocioł, a siła powietrza wyrzuciła owego maszynistę przez dach na podwórze raniąc go śmiertelnie. Wstrząśnienie było tak silnem, że cała jedna ściana budynku długości 200 stóp zapadła się w jednej chwili. Odłamy kotła latały na wszystkie strony w odległości tysiąca stóp. Jeden z tych odłamów wybił ścianę w szkole, drugi zabił konia, inny znów zdruzgotał wielki wóz.

Eksplosya wywołała wielkie zamięszanie pomiedzy robotnikami, których pracowało tam 60 i którzy w przerażeniu wylecieli z budynków. Wkrótce po wybuchu rozpoczął się dom palić, ale ugaszono go niebawem. Kocieł był cały z stali i 6 lat w użyciu. Strata materyalna wynosi 20000 dolarów.

Kalendarz.

Wtorek 31-go lipca Ignacego Loiola w., Środa 1-go sierpnia Piotra w okowach, Czwartek 2-go sierpnia NMP. Anielskiej.

Wschód słońca o godz. 4. minut 20, zachód o godzinie 7. minut 51.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.